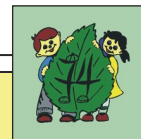


SuperBUDA

SZKOŁA PODSTAWOWA NR 74 IM. STANISŁAWA GROŃSKIEGO W SZCZECINIE

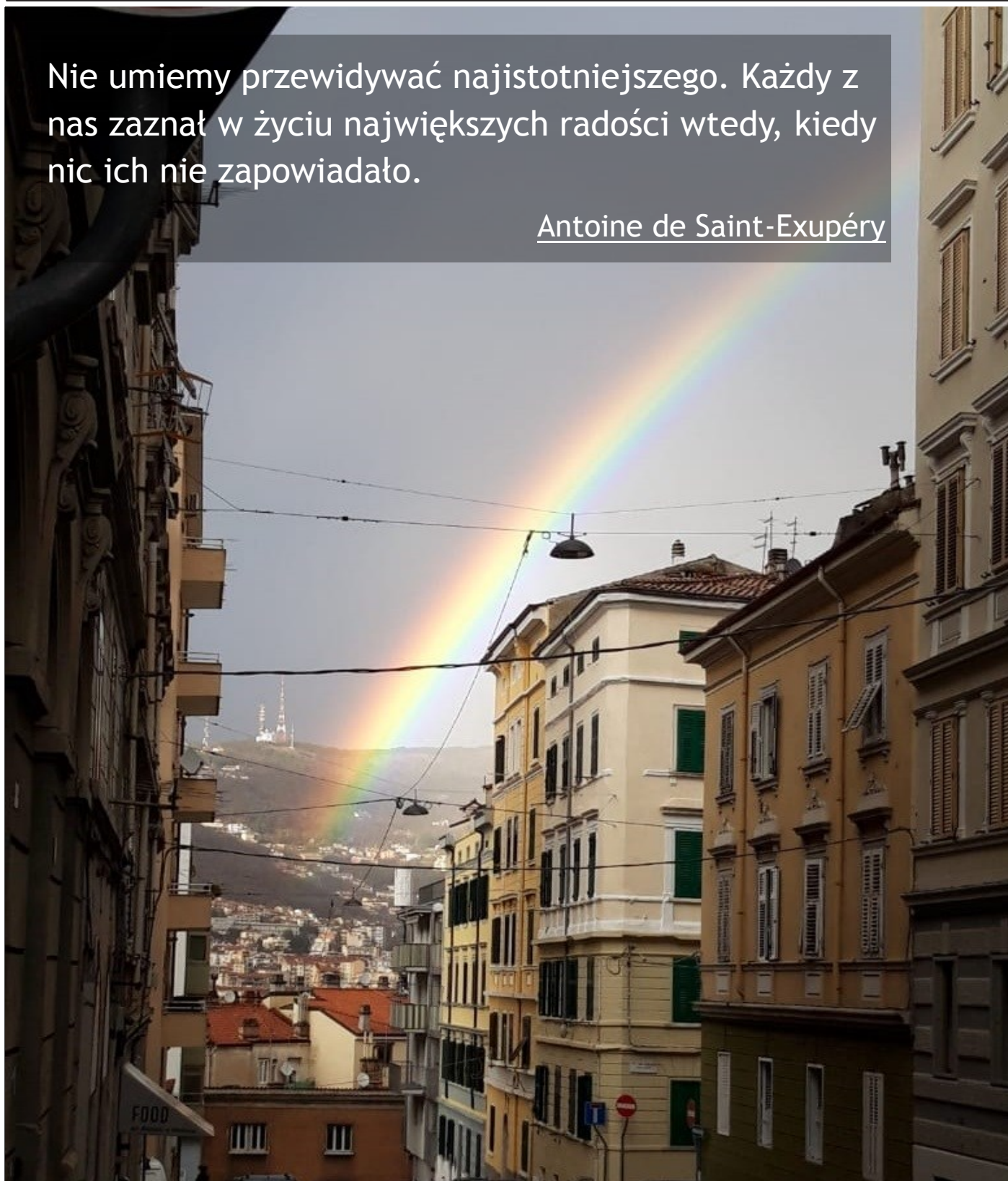


** Gazetka uczniów klas starszych **

Nr 3/2019/20

Nie umiemy przewidywać najistotniejszego. Każdy z nas zaznał w życiu największych radości wtedy, kiedy nic ich nie zapowiadało.

Antoine de Saint-Exupéry



Ciekawe relacje z ferii

Na tegoroczne ferie czekałam długo i z niecierpliwością. Czas się dłużył, aż pewnego dnia naszedł ten pierwszy, długo wyczekiwany dzień ferii. Bardzo się cieszyłam. Moje ferie obfitowały w wiele ciekawych przygód, ale najbardziej zapadł mi w pa-

wało się tam wiele atrakcji. Moimi ulubionymi były: *Rollercoaster Wikingów*, *Totem Wikingów* oraz *Wielki Drakkar*. Wielokrotnie z mamą i tatą korzystaliśmy z tych urządzeń.

Najzabawniej było, kiedy tata był zestresowany przejażdż-

tam, jak ryba w wodzie. Świetnie bawiłam się też podczas naszych rodzinnych wyścigów w zjeżdżaniu z ogromnej ślizgawki. Zazwyczaj najszybciej i najdalej dojeżdżał tata.

Bardzo się cieszę, że mogłam w taki sposób spędzić ten czas z moimi rodzicami. Szczególnie dlatego, że razem ze mną uczestniczyli oni we wszystkich atrakcjach. Wspólnej zabawy, łzom ze śmiechu oraz wygłupom nie było końca. Ten czas był tak cudowny, ponieważ mogliśmy spędzić go wspólnie, świetnie się bawiąc. Pozostanie on na zawsze w mojej pamięci.

Weronika Mazurek



mięci wyjazd do parku rozrywki „Majaland” w Kownatach. Pojechałam tam razem z moimi rodzicami.

Na samym wejściu przywitał mnie uściskami pluszowy Gucio. Moją uwagę przykuł piękny, bajkowy wystrój. Miałam wrażenie, że jestem w bajce. Było pięknie i kolorowo. Wszędzie można było spotkać figury w kształcie tytułowych bohaterów z bajki „Pszczółka Maja”. Znajdo-

karuzelę z żabkami, która zabawnie podskakiwała. Całe szczęście, że wiek nie był tam ograniczony. Natomiast moja mama chętnie jeździła ze mną na wszystkich atrakcjach. Aczkolwiek po kręce-

niu na wielkim statku, było jej niedobrze. Za to tata czuł się



W niedzielę wyjechałem do hotelu „Blue Mountain Resort” w Szklarskiej Porębie. Pokoje nie były jeszcze wolne, więc musieliśmy trochę poczekać. W tym czasie poszliśmy pobawić się w śniegu. Moja siostra Lila lepiła z mamą bałwana, Ewa zjeżdżała ze mną na jabłuszku a tata nas nagrywał. Gdy pokoje były wolne weszliśmy do hotelu do budynku A. Pojechaliśmy windą na piętro 3B i weszliśmy do naszego pokoju. Kilka godzin później poszliśmy na basen. Był on ogromny, miał trzy jacuzzi, duży, nieco głębszy basenik, brodzik oraz zjeżdżalnię „Anakonda”, na której były cztery tryby: DISCO, JUNGLA, EXTREME i RELAX. W hotelu była również konsola „XBOX 360”, a był na nim „KINECT”. Był tam też bilard, w którego grałem z tatą.

Animacje dla dzieci w hotelu były super. Mieliśmy przygody indiańskie, w kosmosie oraz podwodny świat.

W poniedziałek udaliśmy się do wodospadu „Kamieńczyk”. Wodospad Kamieńczyka to najwyższy (846 m n.p.m.) wodospad

po polskiej stronie Karkonoszy. Po drodze trzeba sforsować wzniesienie wyłożone kamieniami. Trasę przykrywał spory śnieg. Do wodospadu prowadziły metalowe schody przymocowane



do skalnej ściany.

We wtorek pojechaliśmy do huty szkła i kryształu „Julia” w Piechowicach, która powstała w 1842 roku. Widzieliśmy tam wiele sprzętów do wyrobu szkła, a nawet patrzyliśmy na panów, którzy dmuchali to szkło jak bańki przez wielkie słomki. Surowiec był wyjmowany z dużego pieca rozgrzanego do dwóch tysięcy stopni Celsjusza. Uczestniczyłem z siostrami w warsztatach dla dzieci. Ja wygrawerowałem na szklance Pusię (mojego kot-

ka), a Ewa i Lila malowały na szkle.

W środę i czwartek brałem udział w lekcjach jazdy na nartach wraz z siostrami. Na początku się wszyscy poznaliśmy. Potem pani nas uczyła jeździć skręcać i hamować. Jeździłem między pachołkami i skakałem między tyczkami. Spotkaliśmy także znajomych z Bukowego i umówiliśmy się w pizzerii.

W piątek udaliśmy się na zamek „Chojnik”. Według legendarnych podań drewniany dwór istniał już w 1241 r. Budowla położona jest na wierzchołku granitowej góry o wysokości 627 m n.p.m. nad 150 metrową przepaścią. Wielu najeźdźców próbowało go zdobyć, ale bezskutecznie. Niestety, w 1675 r. piorun uderzył w wieżę powodując pożar i zniszczenie.

Szliśmy tam pod górę, a gdy już doszliśmy mogliśmy go zwiedzać. Po drodze wspinaliśmy się po „zbójceckich” skałach. Zwiedziliśmy ruiny, a na końcu podziwialiśmy z wieży panoramę okolicy. Przed powrotem zjedliśmy zapiekanki w karczmie



„Pod Chojnikiem”.

W drodze powrotnej zo-

baczyliśmy źródło Kune-
gundy. Ta legendarna kasz-
telanka kazała kandydatom
starającym się o jej rękę
objeżdżać konno zamek.
Wszyscy ginęli na dnie
przepaści. Po wielu latach
jednemu ze śmiałków udał
się ten wyczyn, lecz wzgar-
dził ręką okrutnicy. Zrozpa-
czona Kunegunda rzuciła
się z wieży w przepaść.
Ponoć to tylko legenda.

W sobotę wypoczywali-
śmy na basenie i mieliśmy dysko-

tekę. Następnego dnia wrócili-
śmy do domu, a gdy już dojecha-
liśmy przytuliłem mocno Pusię.

Drugi tydzień ferii uczest-
niczyłem w półkolonii szkolnej.
Moje siostry także brały udział,
ale były w innej grupie. Byliśmy
we wrotkarni, w kinie, na ścianie
wspinaczkowej. Mieliśmy dzień
sportowca i poszliśmy do Puszczy
Bukowej. Teraz trzeba wrócić
do nauki.

Krzysztof Pałkowski

RUMIA I GDYNIA

Zimowe ferie. Czy można
spędzić je równie ciekawie bez
śniegu, sanek i prawdziwej zimy
? Okazuje się, że tak.

W tym roku pojechaliśmy... nad
morze, do Rumii. Pogoda nas nie
rozpieszczała, cały czas było po-
chmurnie, wietrznie i padał
deszcz. Spędzaliśmy czas w hote-
lu, rodzice zadbali, aby było w
nim wystarczająco dużo atrakcji.
Mam dwójkę rodzeństwa i każde
z nas ma inne zainteresowania.

Jednak bawiliśmy się świetnie.
Mój młodszy brat bawił się czę-
sto w bawialni w kulkach, chodzi-
liśmy na basen i kręgielnię. Ani-
matorki prowadziły zajęcia pla-
styczne. Udało nam się wybrać
do Centrum Nauki „Experyment”
w Gdyni. Jeśli ktoś jeszcze tam
nie był, to gorąco polecam. Eks-
pozycje łączą ze sobą naukę i za-
bawę. Wystawy dotyczą m.in.
zdrowia, wody i jej obiegu, fizyki,
natury. Każdy znajdzie coś cieka-

wego i nie odczuje upływu czasu,
można tam spędzić wiele godzin.
Zaciekawił mnie eksperyment z
wózkiem inwalidzkim, na którym
każdy może pojechać po specjal-
nej ścieżce z progami i drzwiami.
Pokazuje to, na jakie trudności
natrafiają codziennie osoby po-
ruszające się w ten sposób. Od-
wiedziliśmy też słynną pączkar-
nię przy ulicy Świętojańskiej. Ko-
lejka sięgała ulicy, a muszę do-
dać, że to nie był Tłusty Czwar-

tek.

Mimo że nie szalałam na śniegu w górach to czas spędzony z rodziną był cenny. Poznałam też

nowe koleżanki, a do domu wróciłam wypoczęta i zadowolona.

Laura Maziak



Gubin → Drezno

Tegoroczne ferie zimowe spędziłem u mojej kuzynki Toli w mieście Gubin. Jest to małe miasteczko, które leży w województwie lubuskim na granicy z Niemcami. Na ferie zawiózł mnie tata, ale czas w Gubinie spędziłem bez rodziców i siostry. Na ten czas zaopiekowali się mną rodzice Toli: ciocia Iza i wujek Krystian, który jest Niemcem.

Każdy dzień ferii mijał mi bardzo aktywnie i ciekawie. Odwiedziłem wiele ciekawych miejsc, spacerowałem po Gubinie, a także po Guben, które jest miastem po niemieckiej części. To zabawne, bo w jednej chwili mogłem być lewą nogą w Niemczech, a prawą w Polsce. Interesującym miejscem, do którego zabrała mnie Tola z rodzicami było niemieckie miasto Drezno, gdzie zwiedziłem Pałac Zwinger oraz Stare Miasto w Dreźnie. Nie-

stety przez złą pogodę nie udało mi się zobaczyć innych interesujących zabytków tego miasta. Innego dnia miałem okazję być w Muzeum Anatomii Plastinarium w Guben. Miejsce to zrobiło na mnie ogromne wrażenie. W Plastinarium oglądałem sylwetki ludzi i zwierząt stworzone z odpowiednio wypreparowanych naczyń krwionośnych. Widziałem pojedyncze narządy ludzkie, jak i całe ciała. Przyznam, że widok ten jest dosyć przerażający, ale też dawno nie widziałem niczego co by mnie tak zainteresowało. Jeszcze jedną wycieczką o jakiej watto wspomnieć był wypad do Saskiej Szwajcarii. Jest to miejsce po niemieckiej części Gór Połabskich znajdujących się po obu brzegach rzeki Łaba. Wyjątkową atrakcją krajobrazową w tym regionie są piaskowce o oryginalnych kształtach wyrzeź-

bionych przez erozję. Najpiękniejsze widoki oglądałem z mostu Bastei, który jest idealnym miejscem do podziwiania piaskowców i do robienia pamiątkowych zdjęć. Poza wycieczkami każdego dnia graliśmy wieczorami w gry planszowe, oglądaliśmy stare zdjęcia, poznałem przyjaciół mojej kuzynki, z którymi miło spędzaliśmy czas.

Ferie minęły bardzo szybko, ale na pewno będę wspominał je z radością. Dzięki temu, że zrobiłem dużo zdjęć, mogłem pokazać odwiedzane przez mnie interesujące miejsca rodzicom i siostrze. Po tak mile spędzonym czasie mogę powiedzieć, że ferie bez śniegu też mogą być super.

Tymek Bednarski



W pierwszym tygodniu ferii byłem z rodzicami w Karpaczu. Karpacz to miasto położone w południowo-zachodniej Polsce, w województwie dolnośląskim. Karpacz dzieli się na dwie części: Karpacz Dolny i Karpacz Górny. Było tam bardzo dużo śniegu.



W Karpaczu jeździliśmy na nartach na dwóch wyciągach. Pierwszy to był „Winterpol Biały Jar”, a drugi to „Karpacz Ski Arena - Liczykrupa”. Na „Białym Jarze” narciarze wjeżdżają na górę kanapą 6-osobową, natomiast na „Liczykrupie” 2-osobowym

krzeselkiem. „Biały Jar” jest wyciągiem w centrum Karpacza Górnego, a „Liczykrupa” jest na górze „Kopa”. Oprócz jeżdżenia na nartach, spacerowaliśmy po Karpaczu, byliśmy na deptaku w centrum Karpacza, koło wyciągu „Pod Wangiem” (do jazdy był dla nas za krótki), widzieliśmy też skocznię narciarską „Orlinek”.

W Karpaczu nocowaliśmy w pensjonacie „Pegaz”, trzypiętrowym, zabytkowym budynku, który zbudowany został jeszcze przed II Wojną Światową, kiedy to Karpacz Górny nazywał się Bierutowice. My mieliśmy pokój na drugim piętrze. W pensjonacie było pyszne jedzenie. Na śniadania mieliśmy bufet szwedzki, a na obiadokolacje pani nam przynosiła najpierw zupę, a potem drugie danie. „Pegaz” jest bardzo ładnym pensjonatem, z zewnątrz jest drewniany, a wewnątrz wygląda bardzo eleganc-



ko. Bardzo mile wspominam ten wyjazd.

Drugi tydzień ferii spędziłem w Szczecinie. Miałem czas wolny na granie w moje ulubione gry komputerowe: Minecraft, OMSI 2. Mama „goniła” mnie też do czytania książek. Przeczytałem bardzo fajną książkę, pt. „Banda Michałka” – przygody grupy kolegów, inspirowane kultową serią książek „Mikołajek”.

Moje ferie w tym roku były udane i już nie mogę doczekać się wakacji.

Michał Bundziów.



Kudowa-Zdrój

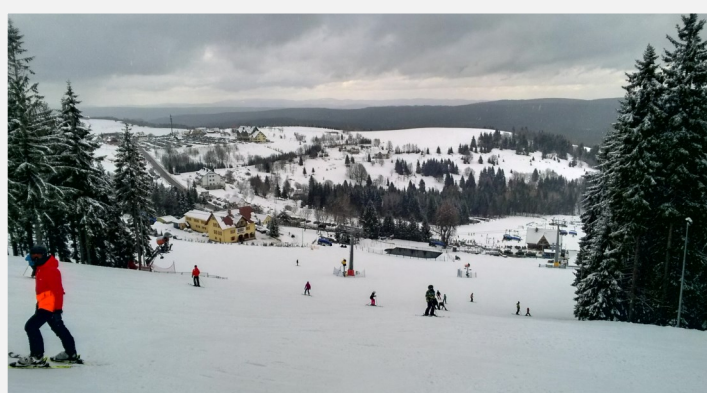
Tegoroczne ferie według mnie były najlepsze ze wszystkich do tej pory. W pierwszym tygodniu byłem u babci, zaś w drugim pojechałem do Kudowy-Zdroju. Ogólnie wyjazd bardzo mi się podobał i na pewno go nigdy nie zapomnę.

W niedzielę, dziewiątego lutego pojechaliśmy do dziadków. Cały tydzień aż do piątku czternastego lutego przebywałem w ich domu wraz z bratem. Często graliśmy w różne gry planszowe, a jak była ładna pogoda wychodziliśmy na dwór na spacer

domu, bo następnego dnia wyruszyliśmy już w góry.

W sobotę, piętnastego lutego, przyjechaliśmy wraz z rodzicami do miejscowości Kudowa-Zdrój. Wynajęliśmy nocleg w niewielkim domu. Budynek był koloru beżowego i zwał się „Willa Nad Potokiem”. Spędziliśmy tam kolejny cały tydzień do następnej

dojeżdżać z tatą. Mama jeździła obok Wiktora żeby czuł się pewniej. Następną lekcję mojego brata odbyła się we wtorek, kiedy ja poszedłem na stok także z tatą. Jeździliśmy po różnych trasach, różnej długości. W środę



lub do sklepu na zakupy. Babcia i dziadek bardzo cieszyli się z naszego przyjazdu, również dlatego, że im pomagaliśmy w różnych czynnościach. Lecz w piątek niestety musieliśmy rozstać się z dziadkami i wracać do naszego

kijki i narty. Na szczęście udało nam się jeszcze znaleźć trochę czasu na jazdę na stoku w ten dzień. W poniedziałek, mój brat Wiktor, uczył się po raz pierwszy jeździć na nartach z instruktorem, zaś ja w tym czasie posze-

soboty. zaś z rana poszliśmy do parku

W tym roku jeździliśmy na narty do Zieleńca. Niedziela był to dzień, w którym wypożyczyliśmy buty narciarskie,

wodnego „Wodny Świat”. Znajdowały się tam dwie zjeżdżalnie, jedna dla małych dzieci, a druga od dziesięciu lat. Była tam również sztuczna rzeka, jacuzzi, basen do pływania, masaże wodne i sauna. Byliśmy tam przez dwie godziny a po południu znów poszliśmy na narty. Wiktor miał ostatnią lekcję, a ja tym razem jeździłem z mamą.

W czwartek pojechałem z tatą do Czech, również pojeźdzać na stoku. O godzinie czter-

następnego wróciliśmy do naszego miejsca noclegowego. W piątek, w ostatni dzień, wykorzystaliśmy nasze karnety do końca i jeździłem trochę z tatą i trochę z mamą. Jak byłem z mamą poszliśmy na wyciąg „Winterpol”, a kiedy byłem z tatą pojechaliśmy na „Nartoramę”.

Szkoda, że w sobotę musieliśmy opuszczać już Kudowę i wracać do domu prawie pięć godzin. Na szczęście wróciliśmy po godzinie czternastej, dzięki czemu mogłem jeszcze trochę odpocząć. Niestety w niedzielę trzeba było się już przygotować do szkoły. Ferie tak szybko minę-

ły, że nie byłem szczęśliwy, że tak szybko muszę wracać do szkoły. Jednak pewne jest to, że to były najlepsze ferie do tej pory, jestem bardzo zadowolony z tych dwóch tygodni.

Łukasz Rudowski

Biały Dunajec i Zakopane

Tegorocznych ferii nie mogłem się doczekać, ponieważ jechałem na obóz narciarsko-koszykarski. Opiszę wszystko po kolei.

W pierwszy dzień ferii (ósmego lutego) świętowałem moje dwunaste urodziny. Rodzice i brat przygotowali mi parę niespodzianek (bardzo miłych). Wieczorem zacząłem się pakować. Kolejnego dnia wstałem wcześniej rano około godziny czwartej a godzinę później mieliśmy zbiórkę. Zajęliśmy z kolegami miejsca w autokarze i machając naszym rodzicom czekaliśmy na moment, gdy autokar ruszy. Jechaliśmy cały dzień. W trakcie jazdy mieliśmy trzy postoje gdzie mogliśmy wyjść z autokaru

i rozprostować nogi. Byliśmy również w wypożyczalni nart skąd zabraliśmy sprzęt i bez żadnych przerw jechaliśmy prosto do ośrodka w Białym Dunajcu. Na miejscu omawialiśmy sprawy organizacyjne.

Kolejny dzień był znacznie ciekawszy. Już wcześniej rano zjedliśmy śniadanie i pojechaliśmy na stok w Białce Tatrzańskiej. Pierwszego dnia na stoku mnie i moich kolegów uczył instruktor i nie sprawiało mi to zbytnej przyjemności. Od razu po nartach poszliśmy na trening koszykarski, który był mniej wymagający niż zwykle.

Następnego dnia

pojechaliśmy autokarem na jeszcze inny stok. Ciągłe się uczyliśmy ale już zaczęliśmy poprawnie jeździć na nartach. Ten sport właśnie wtedy mi się bardzo spodobał. W środę nauczyliśmy się jeździć na dobre i mogliśmy już samodzielnie wjeżdżać na stok i zjeżdżać z niego na nartach. W czwartek odpoczywaliśmy od nart i pojechaliśmy do Zakopanego na Krupówki gdzie kupo-



waliśmy pamiątki. Źle się czułem i było mi słabo. Powiedziałem o tym trenerowi i niestety musiałem leżeć w łóżku w naszym strasznie małym pokoju zamiast iść z chłopakami na termy.

Kolejny dzień przeleżałem w łóżku i nie było mnie na nartach. Jednak bardzo zależało mi, żebym mógł iść na wieczorny trening. Poczułem się trochę lepiej i udało mi się ćwiczyć. Po treningu miałem wrażenie, że czułem się dobrze, chociaż w głębi duszy wiedziałem, że niestety jest gorzej.

Sobota była ostatnim dniem obozu. Rano o 9:00 mieliśmy zaplanowany kolejny trening koszykówki połączony z siłownią, na który oczywiście poszedłem mimo lekkiego osłabienia. Później jechaliśmy autokarem na stok, na którym byliśmy we wtorek. Ale dzisiaj ja z moimi przyjaciółmi mogliśmy jeździć sami.

To była fantastyczna zabawa! W trakcie przerwy piliśmy pyszną gorącą czekoladę a potem wracaliśmy na stok i jeź-

dziliśmy dalej. To bardzo mi się podobało. Wydaje mi się, że dnia wyjazdu z powrotem do Szczecina nie trzeba opisywać. Śniadanie, oczyszczanie pokoi a później wyczekiwany wyjazd. Tak minął mi pierwszy tydzień ferii. Drugi był znacznie mniej ciekawy.

Od poniedziałku do czwartku byłem sam z bratem w domu i nie robiliśmy nic ciekawego. W piątek pojechałem do lekarza na szczepienie oraz do galerii handlowej na Słonecznym.

Sobota była najciekawszym dniem drugiego tygodnia ferii. Siedzieliśmy w domu z rodzicami, jedliśmy pizzę oraz domek piernikowy mamy i na samo zakończenie oglądałem mecz koszykówki.

Dzień później czyli w niedzielę nie działo się nic ciekawego. Pisałem tę relację, byłem na spacerze, oglądałem mecz koszykówki, czytałem książkę oraz uczyłem się i przygotowywałem do po-



wrotu do szkoły.

Myślę, że pomimo choroby podczas obozu tegoroczne ferie były jednymi z najlepszych od kilku lat. Cieszę się, że nauczyłem się jeździć na nartach i poznałem nowych znajomych, z którymi może i nie utrzymam kontaktu ale na pewno ich zapamiętam.

Piotr Wieczorek

Moje ferie w Karpaczu

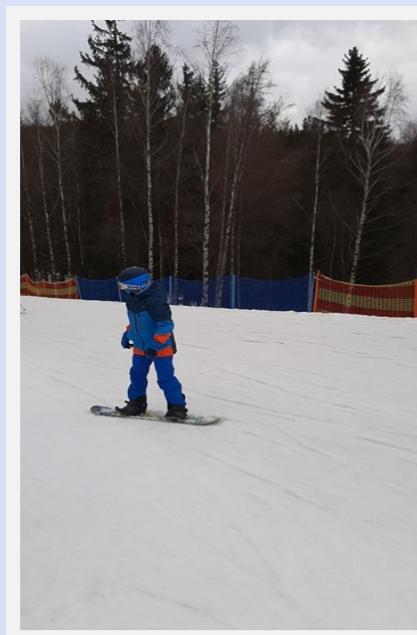
Pierwszy tydzień tego- rocznych ferii zimowych spędzi- łem wraz z tatą i bratem w Koło- brzegu. Każdego roku wyjeżdża- my tam zimą na tzw. „męską wyprawę”. Wyjazd był o tyle atrakcyjny, że w tym czasie w Polsce był huragan, więc każdy spacer stanowił wyzwanie.

W drugim tygodniu pojechałem z rodziną do Karpacza by spróbować swoich sił w jeździe na snowboardzie. Prze- zornie, gdyby pogoda nie sprzy- jała sportom zimowym wybrali- śmy hotel, w którym był basen, kręgielnia, korty do tenisa

i squasha. Na szczęście warunki nie były najgorsze i mogłem przystąpić do realizacji swojego planu, choć z hotelowych atrakcji również skorzystałem.

Już tego samego dnia po przyjeździe miałem pierwszą lekcję jazdy. Pierwszym proble- mem do pokonania okazał się wyciąg typu orczyk. Nie sądzi- łem, że wjazd na górę wymaga tyle wysiłku. Bardziej zmęczony byłem wjazdami niż samą jazdą, której tak naprawdę nie było, bo większość czasu leżałem na śniegu.

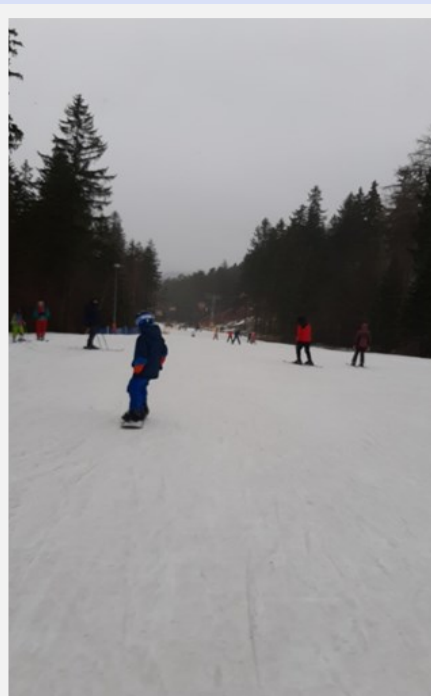
Następnego dnia nie zniechęciłem się niepowodze- niami i udałem się z rodzicami na stok. Nastawienie mojej rodziny nie motywowało mnie do walki. W obawie, że będą musieli mnie pilnować i sami nie pojeżdżą na nartach przekon- ywali mnie do zamiany deski na narty. Byłem nieugięty i słusznie bo o dziwo radziłem sobie całkiem dobrze. Po połu- dniu miałem jeszcze jedną lekcję i moja instruktorka była



zaskoczona postępami, które ponoć zrobiłem.

Kolejne dni pobytu w Kar- paczu spędziłem, z przerwami na posiłek wyłącznie na stoku. Rodzina orzekła, że jestem już gotowy na „samodzielność” i każdy jeździł swoimi trasami i w swoim tempie. Stwierdziłem, że snowboard to sport dla mnie. Jazda sprawia mi dużo frajdy i choć technicznie pewnie nie jestem doskonały, cieszę się, że jeżdżę a nie leżę.

Oprócz opanowania jazdy na desce, w Karpaczu dokonałem dodatkowego odkrycia. Przez lata byłem przekonany, że mam



lęk wysokości i zawsze stawiałem opór zanim wsiadłem na wyciąg, a jak już wsiadłem to z zamkniętymi oczami, kurczowo się kogoś

trzymając. A tu niespodzianka, mogę patrzeć w dół i nic.

Ogólnie ferie zaliczam do bardzo udanych. Spędziłem

aktywnie czas z rodziną i zrealizowałem swój plan.

Maciek Borkowski

PÓŁKOLONIE

Tegoroczne ferie spędziłam w bardzo ciekawy sposób. W pierwszym tygodniu ferii uczęszczałam na półkolonie siatkarskie organizowane przez klub UKS Bukowe. Był to bardzo intensywnie spędzony czas. Codziennie organizowane były treningi oraz różnorodne atrakcje.

W pierwszy dzień zimowiska z całą swoją drużyną byliśmy w pobliskiej kręgielni. Rozgrywki były bardzo emocjonujące, zwłaszcza gdy komuś udało się zdobyć „strike”. W drugim dniu ferii pojechaliśmy do Muzeum Techniki i komunikacji. Można było tam zobaczyć wiele ciekawych pojazdów oraz eksponatów z czasów PRL, które uchwyciłam na fotografiach. Kolejny dzień był równie udany, gdyż wybraliśmy się na lodowisko, a ja mogłam pojeździć na moich ukochanych łyżwach. Wszyscy świetnie bawi-

liśmy się. W czwartek wybraliśmy się do kina na film animowany „Gang zwierzaków”. Film opowiadał o rozpieszczonych zwierzakach domowych, które niezbyt dobrze radziły sobie bez swoich opiekunów. Seans był bardzo interesujący a popcorn smakował wyśmienicie.

W ostatnim dniu półkolonii po wyczerpującym treningu razem z naszymi trenerkami zrobiliśmy wspólną walentynkową sesję fotograficzną. Było dużo śmiechu. Miłym akcentem były też upominki i medale, które otrzymałyśmy w tym dniu. Był to bardzo miło spędzony tydzień. Nasza drużyna mogła jeszcze lepiej poznać się wspólnie spędzając czas.

Drugi tydzień ferii również spędziłam bardzo przyjemnie. Chodziłam na treningi jiu jitsu, spotykałam się ze znajomy-

mi na basenie oraz grałam z rodzicami w różne gry planszowe. Dużą niespodzianką był dla mnie weekendowy wyjazd do Wrocławia, gdzie mieszka moja przyjaciółka Ola. Bardzo lubię ją odwiedzać i wspólnie zwiedzać te piękne miasto. Mimo dość niskich temperatur udało mi się zobaczyć wiele ciekawych miejsc. Spacerowałyśmy ulicami Rynku, zwiedziłyśmy Muzeum Narodowe oraz szukałyśmy wrocławskich krasnali. Oczywiście najmilej wspominam zwiedzanie zoo łącznie z terenem Afrykarium, gdzie zobaczyłam wiele gatunków zwierząt takich jak hipopotamy nilowe czy niezwykle płaszczyki.

Bardzo cieszę się, że miałam możliwość w tak miły i aktywny sposób spędzić tegoroczne ferie zimowe.

Natalia Brych

FOTORELACJA

Z FERII ZIMOWYCH 2020



Zespół redakcyjny: Maciej Borkowski, Agata Gumowska, Tymon Kowalczyk, Ola Lang, Kornelia Łączyńska, Tomasz Mazur, Maja Wasilewska, Małgorzata Zajac

Opiekunka koła dziennikarskiego: Kamila Nienaltowska-Grzelak